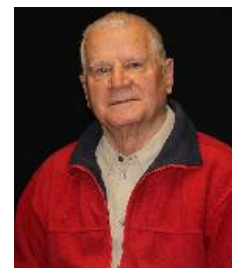


JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Janusz Hajkowski, ulica Szeroka, dzielnica żydowska, ulica Białkowska Góra 4, Kalinowszczyzna, kirkut, Adam Sadowski, Technikum Energetyczne w Lublinie, mieszkańcy domu na ulicy Białkowska Góra 4, Janina Ciężak, przychodnia zdrowia na Kalinowszczyźnie, Maria Sadowska, Antoni Waldowski, Antoni Wałdowski, volksdeutsch, Kuźmińska (mieszkanca domu na Białkowskiej Górze 4), Dąbrowski (mieszkaniec domu na Białkowskiej Górze 4), Kocharński (mieszkaniec domu na Białkowskiej Górze 4), Stanisław Panek, gołębiarz (hodowca gołębi), koniokrad, Dworek Wincentego Pola w Lublinie, rozstrzelanie, Piotr Dąbrowski,

Urodziłem się na ulicy Szerokiej, a dorastałem na ul. Białkowska Góra 4

Nazywam się Janusz Hajkowski. Jestem mieszkańcem Lublina od urodzenia. Urodziłem się, o dziwo, na ulicy Szerokiej. I ta ulica jest wieloznaczna. To w dzielnicy żydowskiej, w centrum dzielnicy żydowskiej tuż obok Zamku Lubelskiego. Mieszkałem tam krótko, bo urodziłem się 7 stycznia 1937 roku, a więc czas taki trochę już odległy. I po, chyba w pierwszych miesiącach od wejścia Niemców do Lublina, rodzice musieli się wyprowadzić z tej dzielnicy i przenieśli się na ulicę Białkowska Góra 4 – to było moje miejsce zamieszkania. To dom siedmiorodzinny, ciekawy. Tam mieszkałem ponad dwadzieścia lat na tej Białkowskiej Górze. Bardzo ładnie się ta ulica nazywa. To jest dzielnica Kalinowszczyzna, tuż obok kirkutu, tej góry, gdzie jest cmentarz żydowski – jeden ze starszych cmentarzy w Lublinie. Mieszkałem w ciekawym środowisku ludzi. Jak wspomniałem, było tam siedem rodzin. Na parterze mieszkały cztery rodziny, a na facjacie – to był taki dom z taką facjatą – mieszkały trzy rodziny. Zacznę od parteru. Na parterze mieszkał nauczyciel, który mnie później uczył w Technikum Energetycznym w Lublinie, pan Adam Sadowski – to pamiętam jego nazwisko. On zajmował mieszkanie dwupokojowe duże. Mieszkał na początku z trzema, później z dwiema córkami. Był wdowcem. Miał syna, ale był wychow[an]y przez jego bratanicę mieszkającą w Warszawie. On był dziennikarzem. Miał trzy córki: Janina, która wyszła za mąż za właściciela sodówki na Kalinowszczyźnie, pana Ciężaka. Pani ta była pielęgniarką. Ma piękną tablicę

w przychodni zdrowia na starej Kalinie – jako zasłużona pracownica służby zdrowia. Był to naprawdę fantastyczny człowiek. Wiem, bo też korzystałem jako dziecko z pomocy medycznej. Dwie następne córki, które żyły z panem Sadowskim – jedna zmarła gdzieś na początku lat 50., a ostatnia najmłodsza Marysia mieszka do tej pory na [ulicy] Wiercińskiego w Lublinie, bo ten dom już przestał istnieć. Został rozebrany w latach 60. I w tym samym miejscu, możliwe, że na tych samych fundamentach, postawiony jest drugi dom – podobny, ale troszeczkę mniejszy od tej kamienicy. Drugim mieszkańcem parteru był pan, który nazywa się [Antoni] Wałdowski. Zmienił nazwisko w czasie okupacji na „Waldowski”. Chciał w ten sposób zmienić swoje nazwisko. Mieszkał z żoną i z pięciorgiem [sześciorgiem] dzieci w mieszkaniu największym, bo czteroizbowym. Trzecie mieszkanie to było nasze na parterze – jeden pokój o powierzchni szesnastu metrów kwadratowych. Czwarty lokator, to przez okres chyba jednego roku mieszkali Cyganie w pokoiku o dwunastu metrach kwadratowych (najmniejsze pomieszczenie na parterze), a później mieszkała stara panna – pani Kuźmińska. To była taka bardzo kulturalna osoba, krawcową była z zawodu. Na pierwszym piętrze na tej facjacie mieszkały trzy rodziny. Koniokrad – to jest bardzo istotne – o nazwisku Dąbrowski i dwóch gołębiarzy. Jeden się nazywał Panek Stanisław, a drugi Kochański. Mieli tam swoje budki z gołąbkami, hodowali i cieszyli się tym, cały czas na podwórku. My, jako chłopcy, jako dzieci – to była taka atrakcja dla nas pewnego rodzaju. Dąbrowski tym zasłynął, bo już w drugim czy w trzecim miesiącu [tygodniu] po wejściu Niemców do Lublina ukradł im dwa konie. Koniokradem był. Myśmy mieli wszyscy pod tą górą, gdzie w tej chwili stoi budynek Wincentego Pola, swoje piwnice wykopane, bo to potężna góra, wysoka dosyć z gliny, z której się wyrabia cegłę. Największą miał Dąbrowski i on te konie trzymał w tej piwnicy. Proszę sobie wyobrazić, jaka to była duża piwnica. Zresztą myśmy całą okupację, w tych alarmach uciekali z budynku i w niej się chowali łącznie z Wałdowskim, z tym volksdeutschem i z jego rodziną. Znaleźli te konie Niemcy. Rozstrzelali go na podwórku. Dokonali wyroku, bo Niemcy byli bezwzględni, oni nie tolerowali tego rodzaju czynów bohaterskich, jakim jest kradzież cudzego mienia, a to było ich mienie. Została po nim żona Rosjanka, Dąbrowski był jej drugim mężem. Pierwszego męża miała w Rosji i wiem, że do niej później przyjeżdżała córka i ona jeździła do córki do Rosji, wtedy jeszcze do Związku Radzieckiego. Nawet tłumaczyłem jej listy, będąc już w szkole podstawowej, które pisała córka. Ja uczyłem się [języka] od klasy trzeciej szkoły podstawowej (już nas tak uczono), to ten rosyjski trochę znałem. Tłumaczyłem i pisałem jej listy też tymi bukwami rosyjskimi, które wysyłała. Mieszkała razem z synem Piotrem.

Data i miejsce nagrania	2020-11-24
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"